Nr. 54. Niedziela 24 Lutego 1878. Rok 68

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centów. — Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29. — Listy należy frankować. Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 24 lutego.

Z artykułów poświęconych mowie ks. Bismarcka w prasie europejskiej dałaby się utworzyć mała biblioteczka. Nużącem w najwyższym stopniu jest zestawianie tych głosów dla wyrobienia sobie stanowczej opinii o wrażeniu, jakie ta mowa sprawiła w świecie. Nie braknie jednak artykułów, które rozweselają znużonego czytelnika. Jak to zabawnie wygląda, jeżeli n. p. jeden lub drugi niemiecki *penny-a-liner* chwali kanclerza niemieckiego za to, że w mowie swojej ziścił wszystkie jego oczekiwania i przepowiednie. A Niemcy tak się niepokoją myślą, kto kiedyś godnie zastąpi wielkiego Bismarcka, którego dziś wyprzedzili i prześcignęli w najważniejszej kwestyi europejskiej członkowie kilku redakcyi w Berlinie a nawet w Wiedniu!

Pochwała mowy kanclerskiej w prasie niemieckiej nie wieleby znaczyła, bo prasa ta straciła wszelką miarę w bałwochwalczem uwielbianiu każdego zdania, każdego dowcipu, nie mal każdego słowa ks. Bismarcka. Ale sąd prasy zagranicznej zasługuje na uwagę i z nim zapewne liczy się sam kanclerz, zresztą wcale niedelikatny dla dziennikarstwa i lekceważący je nawet dość jawnie. Prasa rossyjska, jeżeli wierzyć można na słowo *Agence Russe*, pochwaliła bezwarunkowo mowę ks. Bismarcka. Jestto poniekąd niespodzianka, bo wobec wygórowanych aspiracyi, które prasa ta w ostatnich czasach objawiała, można było oczekiwać tylko warunkowej aprobaty mowy kanclerskiej. Trzeba by bowiem chyba sfałszować tę mowę, żeby powiedzieć o niej, że bynajmniej nie zagraża tym aspiracyom. A może samo ozwanie się ks. Bismarcka wystarczyło, ażeby zapomnieć w jednej chwili o wszystkiem, czego w wigilię mowy wyraźnie żądano a co kanclerzowi niemieckiemu niezupełnie wydało się niewinnem? Jeżeliby tak było, to mowa ks. Bismarcka odniosłaby sukces niepospolity i usuwając główną trudność pokojowego załatwienia sprawy wschodniej byłaby prawdziwem dobrodziejstwem dla świata.

Trzeba mieć takie szczęście jak ks. Bismarck, ażeby równocześnie zbierać pochwały tam, gdzie pośrednio jest propagowaną i przygotowywaną wojna europejska, a oraz tam, zkąd się odzywają same apologie pokoju. Jeżeli dwie tak niezgodne ze sobą strony okazują zupełną harmonię w aprobowaniu mowy ks. Bismarcka, to naturalnie nasuwać się musi przekonanie, że mowa ta nie była zupełnie jasną i co ważniejsza nie wkłada na Niemcy żadnego zobowiązania ani w jednym ani w drugim kierunku.

I rzeczywiście rzecz się ma tak, że w tydzień po bardzo długiej mowie ks. Bismarcka w sprawie wschodniej nie zawadziłoby ponownie go zapytać, jakie stanowisko zajmą Niemcy, czy w razie dalszego spotęgowania zawikłań wojennych na wschodzie stać będą ciągle na uboczu, czy wesprą jedną stronę albo wszystkie równocześnie?

Ks. Bismarck powiedział, że chce być tylko pośrednikiem między państwami, których interesa zaczynają wchodzić w kolizyę ze skutkami wypadków wojennych. Pośrednik taki nie powinien angażować się przedwcześnie na jedną lub drugą stronę, więc tem możnaby uzasadnić niepewność, w jakiej ks. Bismarck pozostawił Europę co do ostatecznych zamiarów Niemiec. Jeżeli jednak ks. Bismarck chce być pośrednikiem rzeczywistym, to nie powinien ani chwili odraczać swojej interwencyi, bo teraz jest ona właśnie najpotrzebniejsza. Nadzieje pokojowe opierają się na kongresie lub konferencyi a im prędzej zbierze się taki areopag, tem większe są szanse pokoju. Odraczanie terminu zwołania konferencyi, nietylko umniejszałoby te szanse lecz nadto niebawem zachwiałoby wiarę w możliwość wykonania pomysłu konferencyjnego, gdyż dotąd zwłoka idzie na karb Petersburga, a więc strony, której areopag europejski ma wytknąć granice w wyzyskiwaniu zwycięstw.

Lwów 24 lutego.

C. k. krajowa Rada szkolna wystosowała do Reprezentacyi miasta Krakowa na ręce tamtejszego prezydenta miasta pismo treści następującej:

„Ze sprawozdania c. k. krajowego inspektora szkół nabyła c. k. Rada szkolna krajowa przekonania, iż Reprezentacya król. miasta Krakowa w trzech ostatnich latach nietylko wystawiła z własnych funduszów trzy wspaniałe budynki szkolne, a jeden w zupełności przebudowała, lecz że dwa z tych budynków oddała już do użytku szkolnego, zaopatrzywszy je z hojnością nie tylko w potrzebne według wymagań nowszych sporządzono sprzęty, lecz także równie jak resztę szkół tamtejszych ludowych, w niezbędne przybory do nauki.

„Ponieważ tamtejsza Reprezentacya miejska prócz tego w każdym czasie i wypadku w sprawach szkół ludowych w głębokiem poczuciu obowiązków obywatelskich i w dobrze zrozumianym interesie sprawy wychowania młodzieży okazywała zawsze i okazuje naśladowania godną gotowość do ofiar nawet znaczniejszych, i w kierunku tym z wszelką gotowością wspierała zawsze i wspiera usiłowania władz szkolnych; przeto c. k. Rada szkolna krajowa poczuwa się do obowiązku wyrazić Reprezentacyi król. miasta Krakowa z najzupełniejszem uznaniem podziękowanie za tak gorliwe, rzetelne i skuteczne popieranie sprawy szkół ludowych, z którego to obowiązku wywiązując się, c. k. Rada szkolna krajowa wzywa Wgo Pana Prezydenta uprzejmie, byś pismo niniejsze odczytać zechciał w całej osnowie na najbliższem pełnem zgromadzeniu szanownej Reprezentacyi miejskiej!"

KORESPONDENCYE

Konstantynopol, 15 lutego.

△ Mieliśmy tu formalny wylew nie modrych wód Bosforu, ale nawalnej fali sensacyjnych wieści, pogłosek i plotek.

Już w sobotę pod wieczór rozbiegła się po mieście wiadomość, że między Turcyą a Rossyą przyszło nietylko do zawieszenia broni, i że nietylko preliminarya pokojowe przez obie strony zostały przyjęte, ale i pokój już zawarty — a nawet, co najważniejsza, osobne przymierze zaczepno-odporne! Otóż zapewnić was mogę, że oficerowie, z którymi miałem sposobność mówić tego dnia, przyjęli tę wiadomość za dobrą

---

19)

MIEJSKI GOŚĆ NA WSI

OBRAZEK OBYCZAJOWY

przez

Autora „Kłopotów Starego Komendanta".

(Ciąg dalszy.)

— Padam panu kollatorowi — mówi panna Karolina odciągając mię na stronę — jak wysiadł z bryczki i przywlókł się tu do pokoju, to padam panu myślałam, że to duch jaki a nie człowiek. Padam panu, ja się tam żadnych strachów nie boję, bo nieraz sypiałam tylko przez ścianę z nieboszczykiem, ale teraz przeżegnałam się padam panu. Dopiero jak mię pocałował w rękę i powiada; ja do pani jak do rodzonej matki na opiekę — poznałam, że to pan Maciej... Iść do dworu, czy nie iść, radź pani, i padam panu, jak pragnę zdrowia dla księdza brata, na kolana przedemną...

— Co tam asani będziesz zawracać głowę kollatorowi — odzywa się proboszcz pałaszując z Maciejem bigos z ogromnej salaterki — Ot, lepiej panie kollatorze prosimy do nas, co Bóg dał... bigosik nie zły...

— Dziękuję, już jestem po kolacyi...

— I poradziłam, żeby się tu zatrzymał, a księdza brata uprosiłam, aby posłać po pana kollatora. Padam panu okropnie się bałam, żeby z tym panem Ksawerym nie zrobił jakiej awantury. Kiedym mu powiedziała, że panna Michalina idzie za mąż...

— Na miłość Boską — odzywam się ciszej — pocóżeś pani to mówiła, kiedy nieprawda.

— Ej dyplomata też to z pana kollatora, dyplomata! — mówi uśmiechając się filuternie...

— Daję pani słowo, że to nie prawda, i nie potrzebnie mu pani takie rzeczy mówiła.

— On już wiedział, padam panu, doskonale wiedział, bo to człowiek jest z charakterem. Padam panu ja sobie jestem prosta kobieta i nie znam się na gustach pańskich, ale wolałabym już człowieka z charakterem. Padam panu i mnie się trafiał burmistrz ze Stoczka, porządny człowiek, ale że raz skłamał przedemną, nie chciałam. Padam panu kollatorowi o bagatelkę chodziło, powiedział że buty sobie każe sprowadzać z Warszawy, a ja wiedziałam, że ten szewc jemu robi co i księdzu Józefatowi... Padam panu potem mi leżał u nóg i przepraszał i molestował... Albo i ten brat pana kollatora z temi kurami u gajowej... Ja tam plotek nie lubię, bo padam panu kollatorowi, co starą kobietę mogą obchodzić cudze sprawy... Nawet padam panu każdego plotkarza albo bajczarkę wypędzam zaraz.

Szczęściem, że proboszcz z Maciejem skończyli kolacyę i panna Karolina musiała się zająć sprzątaniem ze stołu, inaczej nie puściłaby mię ze swoich szponów, choć Bogiem a prawdą ledwie dziesiąte słowo wpadało mi do ucha, tak byłem zakłopotany owem niespodziewanem zjawieniem się Macieja.

— Mój pokoik na górce pewnie wolny? — pyta obcierając sobie usta — mappy wszystkie przywiozłem z sobą...

— Ja już umówiłem się z Bartoszewskim, że zrobi rejestr pomiarowy za ciebie...

— Cóżeś ty myślał, że nie przyjadę? To mi wyborne!.. Jakto wziąłem od ciebie pięćset rubli na konto i miałbym uciec?..

— Nie, ale widzisz...

— Nie bój się, ja skończę wszystko, jak się należy i obrachujemy się... Przepraszam księdza proboszcza, nie ma tu kogo, coby odniósł za mną kuferek i instrumenta? — mówi zwracając się do ziewającego starowiny — Maciej Prętowski jeszcze nikogo nie zarwał...

Panna Karolina przysłała z kuchni parobka, Maciej podał mu swoje manatki, żegna się potem z proboszczem, więc i mnie nie pozostawało, jak zrobić toż samo i iść z nim do dworu...

To ci los — pomyślałem sobie w drodze — Co moje kobiety na to powiedzą... No, no, że też człowiek na wsi jednej godziny spokojnej mieć nie może... Nie to, to drugie, skończy się jedno — znów coś nowego kaduk ci przyniesie, że tylko trzeba się martwić od rana do nocy.. Idę więc zły i nic się nie odzywam, a ten hultaj Maciej jak by nic nie było rozpytuje się o żonę, o Lincię, czy też bardzo się gniewają, że ich zostawił w Warszawie i tak nagle wyjechał.

— Powiadam ci, nie miałem chwili do stracenia — agent policyjny, który śledził Kleinsztika powiadział mi, że wyjechał rannym pociągiem do Łowicz... Bałem się żeby mi nie zniknął...

Kiedyśmy wchodzili do przedpokoju, myślałem że idę na ścięcie. Nim Maciej zdjął palto, miałem tyle czasu, że wpadłem do jadalnego pokoju, i uprzedziłem żonę o przyjeździe Macieja... Patrzę już jest za mną i Lucynkę całuje w obie ręce, wszystkie matrony także w rękę, a Ksaweremu, choć znali się dobrze, tylko się ukłonił ceremonialnie...

Czekałem, rychło mu żona co powie, bo widziałem ogromnego zrobiła marsa na wiadomość o jego przybyciu, ale jakoś nic. Śmieje się nawet, zaprasza na herbatę ceremonialnie to prawda, ale bardzo grzecznie... Maciej trzeba państwu wiedzieć, jest strasznie gadająca sztuka i jak zacznie, to ani sposób go zatrzymać. Mnie to już nieraz znudzi to pytlowanie językiem, ale kobiety słuchają i śmieją się nawet, bo doskonale umie naśladować głos i ruchy osób, o których rozpowiada... Tak też i teraz jak zaczął opisywać swoje przygody, strach żyda, kiedy go pochwycił gdzieś na granicy pruskiej, a potem jak odszukał owego Teodorowicza, który ma żonę i sześcioro dzieci, a ta żona jak się dowiedziała, że udawał kawalera, wybiła go przy Macieju, to moje panie i Ksawery śmiały się do rozpuku...

Lińcia nie pokazała się wcale, kilka razy dopytywał się o nią — powiedziano, że słaba na zęby...

— Właśnie ja tu mam wyborne krople — mówi dobywając flakonik z torby podróżnej, i dopóty molestował i prosił pani Tytusowej, że ta musiała te krople zanieść do pokoju Lińci.

Nareszcie pożegnał się z kobietami, a ja go odprowadziłem na górkę. Myślałem, że wystąpi do mnie z prośbą, aby nieporozumienia między nim a Lińcią załatwić i już się gotowałem powiedzieć mu, że nie będzie z tej mąki chleba — a on nic. Rozpowiada mi, że nie myśli o zakupnie domu w Warszawie, bo kamienice spadają, że już nie ruszy się ztąd przed ślubem — słowem dysponuje sobą i Lińcią i jej posagiem, jakby to wszystko do niego należało...

O, poczekajże bratku — myślałem sobie zirytowany do żywego — nie mów hop dopóki nie przeskoczysz! A któż to tu jest opiekunem Lińci jak nie ja? a od kogoż to zależy pozwolenie, jak nie odemnie?... Cóż on sobie myśli, że ja tu nic nie znaczę w domu, że jak kobiety zechcą, to ja służka uniżony... Poczekaj, mój braciszku, ze mną nie taka sprawa! Jestem człowiek cierpliwy, no i wyrozumiały na wszystko, ale kto ze mną zadrzy, potrafię ja jemu, ho ho potrafię... Zarozumialec, niedołęga, ledwo to nogami powłóczy i myśli, że wszyscy będą na jego rozkazy... Zobaczymy, panie Macieju dobrodzieju, zobaczymy...

Nie mogłem długo usnąć, bo ten facet tak mię zirytował, że krew uderzała mi do głowy, robiło mi się gorąco, a wyobrażając sobie, jak on się będzie rzucał, gdy ja powiem swoje stanowcze *veto*, wymyślałem mu w duchu i odpowiadałem ostro na to wszystko, co mi może powiedzieć... on tak, a ja jemu tak... on znowu tak, a ja tak...

Otóż dzięki temu narwańcowi usnąłem

monetę, i to nietylko z prawdziwą satysfakcyą, ale z wielkim entuzyazmem.

Nic też dziwnego, że z pogłoski o zaczepno-odpornem przymierzu urosła tego samego dnia zaraz i druga, która lotem błyskawicy rozpowszechniła się po mieście, i równą w pewnych sferach znalazła wiarę, że sułtan zaprosił w. księcia Mikołaja z wizytą do Stambułu, a w. książę zaprosiny te przyjął i nazajutrz, lub najdalej w poniedziałek do Stambułu przyjedzie.

Jakież zdumienie wywołała rozszerzona po mieście nazajutrz rano nowa wiadomość, że 6 statków wojennych angielskich wpłynęło w Dardanelle! Po co, na co i w jakim celu, i jak to pogodzić z zawartym pokojem, z przymierzem zaczepno-odpornem, a zwłaszcza, ze spodziewaną W. Księcia Mikołaja wizytą w Konstantynopolu? Zwyczajny rozum nie wystarczał do rozwiązania tej zagadki. Zaczęto pogłosce nie dowierzać. Znaleźli się tacy, co chcieli fakt na gruncie skonstatować, i wybrali się na Bosfor w kierunku ku Dardanellom, żeby wpływającą flotę angielską na własne obaczyć oczy. Inni włazili na tarasy najwyżej położonych domów, i lunetami szukali jej we wszystkich kierunkach — daremnie! W pojawienie się jej całkiem już prawie zwątpiono; aż tu nagle pojawia się nadzwyczajny dodatek *Levant Heralda*, krzykliwie roznoszony po ulicach przez skoronogich chłopaków a chciwie rozkupywany przez zaciekawioną publiczność. Dodatek ten donosił rzeczywiście o wpłynięciu w Dardanelle sześciu wojennych pancerników angielskich. Potwierdził tę wiadomość drugi jeszcze tego dnia nadzwyczajny greckiego *Neologosa* dodatek. Jakżeż jej było nie wierzyć!

Lecz tu koniec illuzyom! Nie minęło kilka godzin a pojawia się drugi nadzwyczajny dodatek *Levant Heralda*, ogłaszany jeszcze krzykliwiej, i roznoszony jeszcze szybciej po ulicach, rozdawany i narzucany przechodniom darmo. Odwoływał on wiadomość o flocie angielskiej. Żaden okręt angielski nie przepłynął Dardanellów!...

Tego już i Turkom było zanadto, i jakiś dowcipniś pomścił się za mistyfikacyę. Pojawiły się bowiem na Perze porozlepiane plakaty, nawet na bramie ambasady angielskiej, jako oświadczenie publiczne: „że dnia poprzedniego zaginęła pomiędzy Besiką a Konstantynopolem pewna flota pancerna. Ktoby ją odnalazł, i do kogo należy, odstawił, odbierze sowitą nagrodę.“

Z tem wszystkiem wiadomość o wpłynięciu floty angielskiej w Dardanelle nie była tak całkiem zmyśloną i fałszywą. Tego samego dnia na posiedzeniu Izby deputowanych zainterpelowany prezes ministerstwa, Achmet Wefik basza, oświadczył, że sześć pancerników angielskich, z admirałem Hornby na czele, chciało istotnie w niedzielę rano wpłynąć w Dardanelle na mocy pozwolenia W. Porty. Komendant Dardanellów zatrzymał pancerniki, dopóki na telegraficzne zapytanie taką samą drogą odpowiedzi ze Stambułu nie odbierze. Jakoż niedługo na nią czekano; ale nadesłana odpowiedź brzmiała całkiem przeciwnie. Porta nie tylko nie udzieliła admirałowi Hornby podobnego pozwolenia, ale poleciła nawet komendantowi Dardanellów założyć protest przeciw wpłynięciu w nie pancerników. Gdyby jednak chciały cieśninę przeforsować, ma je bez oporu przepuścić na odpowiedzialność admirała Hornby. Po takiem oświadczeniu cofnęły się pancerniki napowrót do Besika.

Przybył tu przedwczoraj drogman rossyjski, p. Onu, i miał długie posłuchanie u Achmet Wefika baszy; w skutek czego odbyła się wczoraj wielka rada w pałacu, na której prócz dzisiejszych ministrów obecnymi byli ex-*Sedrazam*, ex-ministrowie, kilku ulemów i kilku deputowanych izby wyższej. Rada zajmować się miała zarazem i kwestyą przepuszczenia przez Dardanelle floty angielskiej. Kwestya ta weszła znów na porządek dzienny, i dziś cały Stambuł nią się przedewszystkiem zajmuje; a nawet za rzecz pewną uchodzi, że flota ta już w Dardanelle dnia wczorajszego wpłynęła; ale z powodu burzy i śnieżnej zamieci nie mogła przebyć całej cieśniny. Dziś zawinąć ma do Bosforu, a to z przyzwoleniem Porty, jak utrzymuje *Bassiret*, który nawet siłę jej podaje na 13 statków wojennych, z 5188 ludźmi i 132 działami na pokładach. Zapowiada on również dzisiaj przybycie Rossyan do Konstantynopola; a na jutro przybycie flot francuskiej, włoskiej i austryackiej.

Przyznacie, że to dla nas sensacyjne wiadomości, nic też dziwnego, że Konstantynopol w niclada wprawiają emocye.

Najważniejszą z kolei wiadomością jest fakt odroczenia parlamentu. Izba deputowanych niewygodną była w obecnej chwili dla rządu, już to z powodu rozmaitych wniosków i stawianych żądań, już z powodu ciekawości o toczące się w Adryanopolu rokowania, których Porta nie ma widocznie zamiaru objawić. I tak na ostatnią interpelacyę w kwestyi warunków zawieszenia broni, odpowiedział Achmet Wefik basza na poniedziałkowem posiedzeniu, że odpowie dopiero za trzy, lub cztery dni. Tymczasem parlament został odroczony, z innego jednak powodu. Otóż i odpowiedź!...

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Z parlamentu niemieckiego).

Podajemy główne ustępy z mowy posła Komierowskiego w parlamencie niemieckim, którą już w streszczeniu podaliśmy w pozawczorajszym numerze.

„Jeżeli w imieniu Polaków zapisałem się przy obradach nad interpelacyą do głosu, to nietylko dlatego, że jak panom wiadomo opinia publiczna i różnych odcieni prasa połączyła sprawę wschodnią z polską, ale dlatego, że polityczna niedola polskiego narodu nakłada na nas obowiązek przedstawienia panom niniejszem stanowiska, jakie zajmujemy w przesileniu wschodniem. Wedle naszego bowiem przekonania przesilenie wschodnie, które jak to z wszystkich dotychczasowych mów się pokazało, postawiło Europę w obec pewnej katastrofy, bierze swój początek głównie z położenia, jakie my Polacy zajmujemy, a dalej sprawa wschodnia musi oddziałać na załatwienie sprawy polskiej.

Znamy bardzo dobrze trudność łączącą się z roztrząsaniem sprawy, w obec której uważają za wysoko polityczne zadanie występować z gwałtownością przez użycie naszej historyi nie wiernie oddanej i sfałszowanej jako najwłaściwszej broni, aby nietylko wielką większość izby zwrócić przeciw nam, ale nadto aby w opinii publicznej Europy, czy to przez zamilczenie przemawiających za nami faktów, czy to przez podejrzywania i insynuacye wszelkiego rodzaju, wyrobić o nas sąd niekorzystny. W przeświadczeniu o tej trudności, nie będę przy obecnej politycznej sprawie odbiegał od przedmiotu i wstrzymam się od wszelkiej goryczy już przez sam wzgląd na nieskończoną doniosłość i wielką ważność dzisiejszych obrad.

Jeżeli powiedziałem, że początku dzisiejszej sprawy wschodniej szukać należy w położeniu, jakie my Polacy zajmujemy, to już na wstępie określiłem stanowisko, jakie zajmujemy odmiennie od tych panów, którzy tu wyjaśnili swe stanowisko, a mianowicie od tych panów, którzy rozwodzili się nad prowadzeniem niemieckiej polityki. Jeżeli twierdziłem, że załatwienie sprawy wschodniej oddziała na załatwienie naszej sprawy, to na wstępie zakreślimy stanowisko, którego dla nas Polaków żądamy.

Panowie! Pozwólcie, że w kilku słowach wrócę się do pierwszych faz rossyjsko-tureckiej wojny. Rossya rzucając Turcyi rękawicę, oświadczyła, że wstępuje w obronie najświętszych interesów ciemiężonych przez Turków południowo-słowiańskich szczepów. Oświadczenie takie musiało koniecznie wywołać sąd całej Europy, sąd wszystkich narodowości, ale jakżeż brzmiał ten sąd wobec tego oświadczenia i faktycznego postępowania Rossyi wobec nas Polaków? Rossya chce wyswobadzać? Ta sama Rossya która tak dobitnie dowiodła, jak uciemięża Polaków. Przywrócenie, dopomożenie do osiągnięcia praw pod względem najświętszych interesów wymaga przynajmniej religijnej tolerancyi, a Rossya jest państwem prześladującem wszelką religię, z wyjątkiem swej własnej religii państwowej; wyswobodzenie nakazuje obronę politycznej wolności a Rossya jest jedynem despotycznem państwem w Europie; Rossya ma po wyswobodzeniu dopomódz do utrzymania praw a Rossya przecież jest uosobieniem wszelkich politycznych niesprawiedliwości. Tak brzmi sąd o Rossyi, wygłoszony nie przez usta Polaka, ale w angielskim parlamencie a sąd ten potwierdził także parlament węgierski.

Komuż nie są znane jeszcze dzisiaj publiczne manifestacye, które przebiegły całą Europę na odgłos okrucieństw spełnionych na Polakach przez Rossyą? Czyście panowie nie czytali z oburzeniem publicznych dokumentów, jakie ogłosił rząd angielski o prześladowaniu Unitów w Królestwie Polskiem? Nie tylko Unici, ale żydzi i protestanci cierpieli pod rossyjskim rządem.

Nie chcę rozwodzić się dalej nad tym przedmiotem i przytoczę tylko to, co można wyczytać w każdym podręczniku. W Daniela geograficznym podręczniku czytamy: W r. 1844 z dziwną szybkością przeszło 100.000 chłopów łotyskich do grecko-prawowiernego kościoła i to w jednym roku.“ Jakich do tego użyto środków, możecie sobie panowie wystawić. Nie chcę również rozwodzić się nad okrucieństwami papełnionemi przez Rossyą w ostatnim czasie wojny. Nie mogę przecież jednej rzeczy przemilczeć. W ostatnim czasie nadszedł telegram z biura Havasa tego brzmienia: „Pomiędzy powieszonymi przez Rossyan na terytoryum tureckiem Polakami, znajduje się także kilkunastu austryackich poddanych. 150 Polaków uratowała ambasada angielska“

Panowie! I to w ten sposób urzeczywistniła Rossya ideę, z którą wystąpiła na początku wojny, a mianowicie ideę mającą na celu zadośćuczynienie moralnemu i ludzkiemu zadaniu cywilizacyi. Z tego wszystkiego pokazało się dostatecznie, że Rossya daleką była od zadość uczynienia moralnej konieczności, ogólnemu, ludzkiemu żądaniu kultury. Bo jeżeli chciała wystąpić z cywilizatorskiemi ideami i zasadami, to powinna była porzucić u siebie politykę, depcącą nogami wszelkie uczucie sprawiedliwości, a nie pod płaszczykiem cywilizatorskich idei robić zdobycze nad Dunajem a nad Wisłą bez wszelkiego wstydu przed Europą — gwałtem przeprowadzać interesa swej potęgi.

Jeżeli tedy, panowie, mimo dalekiego czasu i politycznego położenia, jakie nas rozdzielają, przypomnimy sobie, że król Sobieski bronił niegdyś chrześciaństwa przed półksiężycem w bezinteresowny sposób, i to bronił poświęcając krew i życie naszych przodków i godzimy się przy tem z poprzednim mówcą na to, aby mocarstwa kongresowe nadały uciemiężanym dotąd przez Turków słowiańskim szczepom zupełną wolność, to nie możemy przy tem zataić boleści, że dotąd nie uczyniono tego samego dla nas i braci naszych w Polsce. Chcecie panowie wymierzyć sprawiedliwość — mowcy poprzedni zwracali uwagę na doniosłość przyszłego kongresu — chcecie wymierzyć sprawiedliwość na tym kongresie tu w pośród Europy, a więc dobrze, zlećcie tedy waszemu rządowi, niemieckiemu rządowi, który tak jest zaprzyjaźnionym z rossyjskim, co i dzisiaj jeszcze powtórzono, aby obadwa rządy położyły kres niesprawiedliwościom, zanim zechcą dalej reprezentować cywilizacyjne cele nad Dunajem. Tu macie sposobność pokazania, że wymierzacie sprawiedliwość, czego przecież pragniecie.

Europa rzeczywiście nie mało zadziwiła się katastrofą nad Dunajem, podczas gdy nad Wisłą od lat wielu tak w Izbie deputowanych jak w parlamencie podnoszą się skargi przeciw niesprawiedliwościom wobec polskiej narodowości. Zanim rząd zawezwany przez was zabierze się do wypowiedzenia potrzeby pokoju, uregulowania niesprawiedliwości i zaprowadzenia nowej kultury na półwyspie bałkańskim, wy panowie zaniedbujecie tu najświętsze interesa. Panowie! Dopóki trwać będziecie w tym kierunku i nie uznacie konieczności naprawy polskich stosunków jako na czasie, dopóty Europa tak samo mało ufać wam będzie mogła jak Rossyi, bo wobec Europy okażecie się tylko jako broniące i pośredniczące mocarstwo, jako egzekutor osławionego testamentu Piotra Wielkiego, który ma być przeprowadzonym wedle jego idei i instynktu.“

(Habemus Papam.)

Korespondent *Pester Lloyda* tak maluje fizyognomię placu ś. Piotra w Rzymie, w dniu wyboru papieża: Od godziny 2 dzwony św. Piotra zwiastują, że papież został wybrany. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozszerzyła się po mieście i poruszyła ludność w wysokim stopniu. Nieskończony szereg powozów porusza się po drodze prowadzącej na plac ś. Piotra, przewijając się między niezliczonemi tłumami, które pieszo dążą w tym samym kierunku. W jednej chwili olbrzymi plac zapełnił się morzem ludu, w którego liczbie mnóstwo jest obcych, co przybyli umyślnie z rozmaitych stron świata. Na jednym końcu placu ś. Piotra stoi około stu włoskich żołnierzy, którzy ustawiwszy swe karabiny w kozły oczekują spokojnie, czy w razie potrzeby nie zostaną zawezwani do utrzymania porządku. Tłumy rosną z każdą chwilą coraz bardziej, przybywają coraz nowe szeregi ekwipaży, coraz nowe tłumy ludzi, ogromna liczba księży i seminarzystów. Słychać głosy w wszystkich językach, tymczasem dzwony brzmią bez przerwy. Około godziny 4 otwierają się wszystkie trzy bramy bazyliki ś. Piotra, nowy papież udzielić ma w krótce błogosławieństwa ludowi. Z początku mniemano, że nastąpi to w samej bazylice i w jednej chwili najpiękniejszy kościół całego świata chrześcijańskiego wypełnił się ludem. Wszędzie ogromny ruch, szmer, krzyk dzieci, wołania kobiet, których kilka omdlałych musiano wynieść z kościoła. Naraz rozbiegła się wieść, że papież okaże się ludowi na balkonie kościoła. Jedna chwila i znowu kościół pusty, a cały tłum ludzi pospieszył na plac. Ktoś puścił pogłoskę, że papież przecie ukaże się ludowi w kościele a nie z balkonu, i bazylika znowu w mgnieniu oka wypełnia się publicznością. Powtarzało się to cztery czy pięć razy wśród nieopisanego hałasu i zamięszania. Wreszcie dowiedziano się na pewne, że Leon XIII udzieli błogosławieństwa w kościele. Nad rozwartemi trzema bramami wznoszą się trzy wielkie marmurowe tablice, po nad niemi potężne okna z balkonami. Na obydwóch końcowych balkonach ukazuje się gwardya i kapłani. Głośne *evviva!* rozlega się po kościele. Słudzy kościelni rozpościerają na środkowym balkonie czerwony

---

dopiero o trzeciej po północy, a że muszę odespać swoich sześć godzin, więc przestraszyłem się ogromnie spojrzawszy rano na zegarek że to już dziewiąta.

Śliczny mi gospodarz, nie prawda? Ale bo też licho nam zawsze jakiś kłopot na wsi przyniesie, o którym ludzie w mieście nie wiedzą... jakieś opieki, konkury, awantury... Gdyby mię los nie przykuł do tej wsi, a mieszkałem sobie gdzie w mieście, to coby mię obchodził taki geometra, na co mi w mieście geometry? A tu mierz grunta, kłopocz się, żebyś mógł dostać pożyczkę jeszcze w listach zastawnych, na których trzeba jaki dziesiąty procent tracić przy zmianie... Tfu takie życie, gorsze od życia wołu roboczego!...

Przychodzę na śniadanie, już wszyscy wypili, żona się krzywi, że tylko zawsze na mnie muszą czekać, odgrzewać i przystawiać po dziesięć razy do ognia.

— Kiedyż to tak na mnie czekacie? — mówię do Lucynki połykając zimną kawę...

— Zawsze tam albo zaspisz, albo gdzieś pójdziesz właśnie, kiedy jeść podają... a ja nie mogę przyjść do porządku w domu. Każda rzecz powinna być o swojej godzinie..

— Moja kochana, moje zajęcie pilniejsze od obiadu... Trudno żebym rzucał całe gospodarstwo dlatego że kawa stygnie, albo Adamek czas marnuje... on i tak po całych dniach nic nie robi...

— Ciekawam, kto za niego robi!...

Ten Adamek, brudny, obdarty i sapiący jak miech kowalski, należał do rzędu słabych stron mojej żony...

— A ty to tylko na gospodarstwo lubisz spędzać... O co bądź cię prosić, o najmniejszą drobnostkę, to nigdy nic nie zrobisz... U ciebie dom, żona, familia — to nic!

Ho źle! coś tu jest do mnie, dlatego i zły humorek mojej pani, dlatego i burza za spóźnienie...

— O cóż to łaskawa pani tak mię prosiła, czegom to nie zrobił?...

— Nie udawaj, nie... — czasami chcesz być bardzo przebiegłym.

— Dalibóg, że nie wiem...

— Prosiłam cię pozawczoraj, pamiętasz, żebyś wybadał Ksawerego, przyrzekłeś i cóż?

— Wielka rzecz, to go dziś zapytam...

— U ciebie wszystko drobnostka, a tu ten przyjechał!

— Niech sobie przyjeżdża, ja nie pozwolę, czego tu się kłopotać... Całą noc właśnie myślałem nad tem...

— Nie potrzebnie sobie suszyłeś głowę, bo to nie twoja rzecz!

— I Lincia nie ma żadnej sympatyi do Ksawerego... A co do tego, czy moja rzecz, czy nie moja, to ja przypomnę szanownej pani, że ja jestem jej opiekunem.

— Eh, taki tam opiekun...

— Co to taki? — zawołam już obrażony...

— Mój drogi tylko ciszej, bo wszystko słychać przez otwarte okno...

— To czegoż sobie żartujesz ze mnie...

— Na miłość Boską, jaki z ciebie gorączka mój Auguście! Trzech słów nie można z tobą pomówić po ludzku, ale zaraz huru buru...

— Więc o cóż idzie?

— O to, że gdybyś był dobrym opiekunem i szczęście Lińci leżało ci na sercu tak naprzykład jak pani Sowińskiej... tobyśmy już wiedzieli...

— Mówię ci, Lińcia sobie nieżyczyła tego i wyraźnie mi powiedziała...

— Kto tam młodych dziewczyn słucha, co one mówią... Przyjdzie im kaprys to się dąsają, i nie chcą o niczem wiedzieć, a jak minie, to zupełnie co innego myślą.

— W ten sposób moja kochana, to nikt z wami ładu nie dojdzie!

— Guteczku, tylko też hamuj się trochę; wiesz że ja tego nie lubię, od niejakiego czasu taki jesteś porywczy!

(Dokończenie nastąpi).

kobierzec i kładą czerwoną poduszkę. Hałas wzmaga się coraz bardziej, cały tłum kłębi się i wre, huczy i kipi jak burzliwe morze. Naraz zjawia się papież Leon XIII na środkowym balkonie. Potężne *evviva* rozległy się znowu po kościele, obiły się grzmotem o olbrzymie sklepienia, i zdało się, że mury zadrżały w swych posadach. Papież wyciąga ręce i oto jakby na czarodziejskie zaklęcie ucisza się nagle wszystko. Było to o pół do szóstej. Papież robi znak krzyża na wszystkie strony świata i wygłasza benedykcyę. Jakkolwiek stoi na wysokości przynajmniej trzech piętr, to jednak widać dobrze jego postać, głos jego słychać wyraźnie. Głos nowego papieża dociera do każdego zakątka kościelnego, silny jakby ze spiżu i bez najmniejszego drżenia; widać, że mąż który mówił, znajduje się w sile wieku. Scena ta trwała zaledwie kilka minut, ale była potężna, wspaniałą, porywającą... Gdy papież opuścił balkon, zagrzmiały znów okrzyki i trwały kilka minut. Lud zaczął sią wysypywać z kościoła, Plac ś. Piotra zapełnił się znowu tłumami, ale i w bocznych ulicach tłoczyły się tłumy. Urząd telegraficzny jest przepełniony ludźmi, którzy wesołą wiadomość o dokonanym wyborze przesyłają na wszystkie strony świata. Ulice są pełne ruchu, życia i radośnego wzburzenia. *Habemus Papam*!

KRONIKA

= **Nasz korespondent** *(D)*, którego listy z Filipopola przypominają sobie zapewne czytelnicy, a który jak już donosiliśmy, aresztowany został w tem mieście przez komendę wkraczającego oddziału rossyjskiego, powrócił szczęśliwie do kraju. Stawiony przed generała Gurkę wraz z korespondentem *Neue fr. Presse* i kilku lekarzami w służbie tureckiej, doznał przyzwoitego traktowania. Generał Gurko zapytawszy go o nazwisko, począł z nim rozmawiać w języku polskim, którym włada jako rodowity Polak. Pod eskortą trzech kozaków odstawieni zostali nasz korespondent wraz z korespondentem *Neue fr. Presse* i Francuzem lekarzem do Gabrowy, gdzie dano im podwód z woźnicą małorusinem z pod Kamieńca podolskiego, który to wieśniak, jak wielu jego towarzyszy, w drodze rekwizycyi z wozem i końmi swemi z pod Smotrycza dostał się aż pod Bałkan. Z Gabrowy towarzyszył wszystkim trzem sierżant rossyjski aż do Zimnicy, zkąd już bez eskorty udali się w dalszą podróż.

— **W kasynie mieszczańskiem** nie odbędą się wieczorki z tańcami, wyznaczone na 23 b. m. i 5 marca. Odbędzie się natomiast bal 2 marca, na który zaproszenia rozesłano. Kto by dotychczas zaproszenia nie otrzymał, zechce się zgłosić w kancelaryi kasyna.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Dolinie z grupy większych posiadłości ziemskich rozpisano na dzień 21 marca b. r. Wybór ten odbędzie się w mieście powiatowem o godzinie i w lokalnościach wskazanych w kartach legitymacyjnych, które doręczy wyborcom c. k. starostwo.

— **Sędziwy wiek.** W Budziejowicach czeskich umarła w tych dniach wdowa po krawcu Wopalka, licząc lat 105, nagłą a spokojną śmiercią w skutek wycieńczenia sił.

— **Cyfra XIII** przy nazwiskach papieskich występuje z papieżem Leonem XIII po raz szósty, nie licząc tak zwanych antipapieży. Był Jan, Benedykt, Grzegorz, Innocenty i Klemens Trzynasty. Prawie z każdym z tych papieży wiąże się ważna w dziejach kościoła katolickiego chwila. Najmniej może jeszcze odnosi się to do Jana XIII (965—972), który lubo rodem Rzymianin osiadł na stolicy apostolskiej przez wpływy cesarza niemieckiego Ottona II, co było dla Rzymian powodem wielkiego niezadowolenia. Benedykt XIII (Orsini Grovina) był z zakonu kaznodziejskiego i odznaczał się wielką surowością obyczajów. Na klęczkach błagał kardynałów, ażeby wybrali kogo innego i uległ dopiero, kiedy generał jego zakonu formalnie mu kazał przyjąć tyarę. Przez czas sześcioletniego pontyfikata swego (1724—1730) energicznie pracował nad przywróceniem porządku społecznego w Rzymie, gdzie panowało takie zepsucie, że n. p. w czteroleciu 1724—1728 zdarzyło się tam 825 wypadków skrytobójstwa. Grzegorz XIII (Hugo Buoncampagni, były profesor prawa kanonicznego w Bolonii) pamiętny jest reformą kalendarza. Zwolennik reformy kościelnej założył między innemi dla utorowania zjednoczenia kościołów wschodnich z rzymskim, takzwane Greckie Kollegium, a w Kollegium Romanum założył seminaryum dla księży wszystkich narodów. Za jego pontyfikatu (1572 do 1585) przypadła noc św. Bartłomieja we Francyi. Innocenty XIII (Michał Anioł Conti), był mężem wielkich cnót szlachetności, zwolennikiem nauk ścisłych. Panował tylko trzy lata (1721 do 1724), wreszcie Klemens XIII (1758 do 1769) w czasach wszelkich przewrotów politycznych i zamieszek w świecie chrześcijańskim, okazał nadzwyczajną energię i niezłomność.

Notatki literacko-artystyczne.

♯ **O albumie Łoskiego**, a mianowicie o jego pierwszych zeszytach podaliśmy na tem miejscu niedawno obszerniejsze szczegóły — obecnie donoszą, że to wydawnictwo rzadkich rycin z wieku XVII i XVIII, od czasu ostatniej naszej wzmianki znacznie się naprzód posunęło. Jeden egzemplarz tego wydawnictwa przygotowany został na wystawę paryzką. Za przykładem *Wzorów Sztuki Średniowiecznej*, p. Łoski tak do egzemplarza idącego na wystawę, jak i do egzemplarzy przeznaczonych na sprzedaż w księgarniach zagranicznych, dodał tytuły i objaśnienia francuzkie. Dzieło więc dla zagranicy nosi tytuł: *Gravures du XVII et du XVIII siècle. Portraits de personnages historiques de la Pologne et de quelques célébrités des pays du Nord.* Dalej tytuł wymienia, iż dzieło zawiera reprodukcye fototypowe nader rzadkich rycin Jeremiasza Falcka *Polonusa*, Jana Ziarnki (Legraina) *Polonusa*, Wihelma Hondiusa, Wilhelma Delphiusa, Lamberta Visschera, Stefaniego, Fariata, Schmidta, Balechou, de l'Armessin, Kiliana, Myliusa, Fogga, Daniela Chodowieckiego, Płońskiego i t. d. Każde z tych nazwisk budzi w lubownikach zabytków pięknego sztycharstwa najprzyjemniejsze wrażenia. Ceny ich utworów oryginalnych, poszukiwanych dla swej piękności, bywają bardzo wysokie, a sposobność nabycia rzadka; niektóre ryciny płacą się po 50 do 100 franków, niektórych ledwo kilka jest znanych egzemplarzy. Portret Mikołaja Kopernika wykonany na miedzi przez Falcka jest pamiątką niezmiernej rzadkości, cenioną na kilkaset talarów. Owoż takich rycin w egzemplarzu przygotowanym na wystawę objęto już 46 w podobiznach do najmniejszych drobnostek zgodnych z oryginałami. Pięknym wstępem do tego dzieła jest karta tytułowa *(frontispice)*, przedstawiająca bramę tryumfalną wzniesioną z powodu przybycia do Gdańska Maryi Ludwiki Gonzagi, żony Władysława IV (1646 r.). Po bokach dwie postacie olbrzymów dźwigają skałę, na której przedstawia się widok Gdańska. Nad miastem roztacza się tęcza, stanowiąc górne zakończenie bramy. U dołu podpis *Falck Polonus fecit.* Prześliczna ta i nadzwyczaj rzadka rycina znajduje się w bibliotece Ordynacyi Krasińskich. Szereg portretów rozpoczyna Kopernik przez Falcka: rycina ta znana jest w świecie artystycznym z dwóch czy trzech tylko egzemplarzy, z których jeden znajduje się w Bibliotece Narodowej w Paryżu, a drugi w zbiorach ks. Władysława Czartoryskiego. Ogółem zamieszczono dotąd w zbiorze p. Łoskiego 26 rycin Falcka, jak wiadomo, jednego z najcelniejszych rytowników europejskich. Po nim znajdujemy kilka rycin Wilhelma Hondiusa, nadwornego sztycharza Jana Kazimierza. Z dalszych odznaczają się następujące portrety: astronoma Heweliusza Gdańszczanina przez Lamberta Visschera, rodziny Sobieskich, Stanisława Leszczyńskiego, jego żony i córki, Augusta III w całej postaci w zbroi, według obrazu malarza Rigauda, portret jego żony Maryi Józefy i Maryi Antoniny księżniczki Bawarskiej wreszcie portret Stanisława Augusta malowany przez Bacciarellego w r. 1793. Król spoglądając w niebo zakryte chmurami, ręką nakrywa stojącą klepsydrę, jakby chciał zatrzymać ubiegający czas i usuwającą się koronę. Piękna ta rycina robiona przez Fogga w Londynie, miękkością swą wybornie oddaje koloryt Bacciarellego, a zarazem charakter monarchy.

OSTATNIA POCZTA

Fremdenblatt zamieszcza osobny artykuł o interpelacyi dr. Grocholskiego, w którym mówi: Kwestya polska, która pojawia się przy końcu każdej wielkiej europejskiej kollizyi i teraz zapukała do bram rozmaitych parlamentów. Poruszona najpierw w angielskim, potem w niemieckim parlamencie, odezwała się także w austryackiej reprezentacyi państwa poważniej i silniej (*eindrucksvoller*) niż gdzie indziej. *Fremdenblatt* parafrazuje interpelacyę i mówi dalej: Polacy wiedzą, że rząd nie może poruszyć położenia Polaków pod rossyjskiem panowaniem na konferencyi, gdyż taka ewentualność uniemożliwiłaby konferencyę, a Niemcy jeszcze silniej połączyłyby się z Rossyą. Polacy chcieli widocznie ogłosić światu w przeddzień ostatecznego tryumfu Rossyi, że nie wszyscy Słowianie zaprzęgli się do jej zwycięzkiego rydwanu, że najszlachetniejszy ze wszystkich szczepów słowiańskich, pokonany wprawdzie ale niezłamany, wstrząsa łańcuchy, których głuchy dźwięk ma dotrzeć aż do zielonego stolika konferencyi. Jest rzeczą możliwą a nawet prawdopodobną, że odgłos ten wpłynie na rossyjską dyplomacyę, że jej przypomnie, jak niebezpieczną jest rzeczą, wyzyskiwać niezadowolenie obcych krajów jako narzędzie polityczne. Dopóki Rossya sama posiada takie niezadowolone żywioły — myśl ta stawać będzie jak duch Banca przed zwycięzcą i napominać go będzie, aby najpierwej własne leczył rany, nim przystąpi do ratowania obcych ludności. Takie myśli mogą umiarkować upojenie zwycięzkie.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 24 lutego. (*Tel. pryw.*) Wczoraj odbywała się rada ministrów w sprawie interpelacyi wniesionej przez deputowanych polskich. Rząd odpowie na nią we wtorek.

Mogę was zapewnić, że doniesienia lwowskie, jakoby koło polskie wniosło swoją interpelacyę wskutek inspiracyi koła deputowanych polskich w parlamencie niemieckim, są z gruntu fałszywe.

Wiedeń, 23 lutego (*Tel. pryw.*) Do *Presse* telegrafują z Pragi, że według tamtejszych informacyi prawdopodobnie konferencya nie przyjdzie wcale do skutku. Rossya bowiem nie skłania się szczerze do niej a mocarstwa zaczynają porozumiewać się z osobna.

Peszt, 23 lutego. (*Tel. pryw.*) Z Berlina telegrafują do *Pester Lloyda*: Hr. Andrassy prawdopodobnie przeprowadzić zdoła swe żądanie, aby rossyjskie wojska opuściły Bułgaryę. Także w kwestyi organizacyi Bułgaryi i ustanowienia przyszłego hospodara bułgarskiego jest nadzieja, że przyjdzie do porozumienia między obu gabinetami.

Wiedeń, 23 lutego. Z Konstantynopola donoszą *Pol. Cor.*, że sytuacya jest bardzo naprężona. Pewną jest rzeczą, że obecność floty angielskiej w Dardanellach w niebezpieczny sposób zachwiała już utorowane porozumienie między Turcyą a Rossyą. Mimo groźb rossyjskiej komendy skłaniają się rossyjscy pełnomocnicy do pewnych koncesyi, ażeby tylko zawrzeć jak najprędzej traktat pokojowy.

Budapeszt, 23 lutego. Izba deputowanych przyjęła art. 22 traktatu handlowo-cłowego w brzmieniu projektu rządowego i odrzuciła poprawkę Bitta o pięcioletniem wypowiedzeniu.

Rzym, 23 lutego. Koronacya papieża odbędzie się prawdopodobnie w przyszły czwartek w bazylice watykańskiej. Wczoraj odbyła się tajna kongregacya kardynałów w obecności papieża. Nie powzięto żadnej uchwały o krokach, które na razie mają być uczynione wobec rządu włoskiego.

Londyn, 23 lutego. *Standard* donosi: Car telegrafował do sułtana, że zerwie rokowania i zajmie Konstantynopol, jeżeli pokój nie zostanie rychło zawarty.

Londyn, 23 lutego. *Office Reuter* donosi z Konstantynopola 22 b. m. Rossyjskie warunki pokoju zawierały artykuł, według którego Turcya miałaby odstąpić Rossyi sześć najznaczniejszych pancerników swoich, gdyż Porta mogłaby je Anglii sprzedać. Sułtan oparł się temu warunkowi, postanowił raczej zniszczyć te okręty a w końcu przyrzekł, że nie odstąpi ich żadnemu obcemu mocarstwu Sprawa ta skończyła się na tem, że sułtan zobowiązał się nie odstąpić Anglii pancerników. Rossya ze swojej strony cofnęła żądanie bezzwłocznego odstąpienia pancerników. Podpisanie traktatu pokojowego ma bezpośrednio nastąpić. W. ks. Mikołaj złoży wizytę sułtanowi w Konstantynopolu.

Petersburg, 23 lutego. *Agence russe* potwierdza, że sytuacya jest mniej naprężona wskutek porozumienia się Anglii z Rossyą, według którego Rossya nie zajmie ani Gallipoli ani linii Boulair a Anglia nie wysadzi wojska na wybrzeża Dardanellów.

Odebranie Ruszczuka i Erzerum nie zostało jeszcze urzędownie potwierdzone. Natomiast zdaje się być faktem autentycznym, że rokowania z Portą naprzód postępują. Celem przyspieszenia rokowań w. ks. Mikołaj z uwagi na znaczne oddalenie Adryanopola ułożył się z Portą, że przeniesie swoją główną kwaterę do St. Stefano.

Petersburg, 23 lutego. W bardzo ostrym artykule *Gołos* występuje przeciw przewlekaniu rokowań rossyjsko-tureckich i oświadcza, że czas już kres położyć tym rokowaniom. Albo flota angielska wróci do zatoki Besika, albo Porta otrzymać musi namacalny dowód, że daremnie liczy na obecność monitorów angielskich na morzu Marmora. Trzeba oznajmić Turcyi, że jeżeli pokój w pewnym, jak najkrótszym terminie nie zostanie podpisany, rozpoczną się napowrót kroki nieprzyjacielskie.

Konstantynopol, 23 lutego. Ajencya Havasa donosi: Rossya ma żądać stacyi dla okrętów na morzu Marmora. Zawieszenie broni nie ma być przedłużone po za termin wyznaczony do podpisania pokoju t. j. 2 marca.

Adjutantów Sulejmana baszy aresztowano za buntownicze zachowanie się.

Konstantynopol, 22 lutego. Według warunków pokoju księstwo bułgarskie sięgać będzie aż do Saloniki i góry Athos włącznie. Rossyanie żądają odstąpienia części floty tureckiej na częściowe pokrycie kosztów wojennych. Rada ministrów absolutnie odrzuciła to żądanie. Dalej żądać mają Rossyanie odstąpienia zatoki Beikos na Bosforze celem urządzenia stacyi dla rossyjskiej floty. Koszta wojenne mają wynosić 5 miliardów franków, z czego jeden miliard ma być zaraz gotówką wypłacony za pomocą pożyczki gwarantowanej dochodami emancypowanych prowincyj. Rossyanie żądają wreszcie, ażeby Rumunia, Serbia i Czarnogóra miały udział nietylko w akwizycyach terytoryalnych lecz także w kosztach wojennych.

W skutek obecności floty angielskiej na morzu Marmora Rossyanie chcieli zająć Konstantynopol, ale Turcya zwróciła uwagę, że flota angielska bez jej pozwolenia wpłynęła na morze Marmora i prosiła Rossyę, ażeby wojska jej zajęły tylko St. Stefano (w okolicy Konstantynopola). W skutek tego jutro 10.000 Rossyan zajmie St. Stefano.

Konstantynopol, 22 lutego. Wojska rossyjskie, które zajęły okolice Konstantynopola, nie wkroczą zaraz do stolicy tureckiej. Tylko adryanopolski korpus armii rossyjskiej po zawarciu pokoju wsiądzie na okręty w Konstantynopolu i odpłynie do Odessy,

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń, 23 lutego 1878, godz. 2. 33 min. Losy kredytowe 161·75, Węg. akcye kredyt 218·—, Akcye anglo-austr. 47·25, Akcye banku Union 65·—, Akcye kolei Karola Ludwika 243·50, Akcye kolei północnej 198·50, Akcye kolei południowej 75·—, Akcye kolei Alföld 113·50, Akcye kolei Elżbiety 163·—, Akcye kolei Lwow-Czerniow. 118·—, Akcye kolei węg. północno-wschodniej 110·50 Akcye kolei Rudolfa 115·—, Akcye kolei Albrechta —·—, Węg. oblig. państw w złocie 66·50, Galic. oblig. indemn. 85·50, Losy z r. 1864 138·—, Akcye kolei siedmiogrodzkiej 103·—, Akcye banku obrotowego 97.—, Losy tureckie 14·25, Akcye kolei węg.-galic. 94·—, Akcye kolei państwowej 258·—, Akcye banku związkowego 72·—, Rubel papierowy 1·28—, Węgierskie losy 77·—, Mark niem. 58·70, Węgierska renta 91·15. Usposobienie mdłe.

Odpowiedzialny redaktor Władysław Łoziński.

(1073 1—3)

Konkurs.

L. 171, Wydział powiatowy w Bóbrce rozpisuje niniejszem konkurs na posadę dyplomowanego weterynarza za roczną subwencyę 300 zł. w. a. uchwaloną na przeciąg jednego roku, liczyć się mającego od dnia objęcia posady.

Ubiegający się mają najdalej do 30 dni od dnia ogłoszenia konkursu wnieść prośbę do wydziału powiatowego w Bóbrce, i wykazać się świadectwami tak z ukończonych nauk weterynaryi jakoteż z dotychczasowej praktyki w tym zawodzie.

Z Wydziału Rady powiatowej.

W Bóbrce dnia 19 lutego 1878.

Konkurs.

W Tarnobrzegu, poczta Dzików, jest posada sekretarza łącznie z posadą rewizora policyi od 1go kwietnia b. r. do obsadzenia. Roczne wynadgrodzenie 400 zł. r.

Zgłoszenie wnieść należy na ręce burmistrza do 20 marca 1878.

Zwierzchność gminy *Tarnobrzeg.*

(1074 1—3)

Ogłoszenie licytacyi.

(1046 2—3)

Oddział zastawniczy galicyjskiego BANKU kredytowego

ulica Jagiellońska l. 3 (dom własny)

podaje do ogólnej wiadomości, iż zapadłe do dnia 31 grudnia 1877 r. zastawy w dniach 5go i 6go marca 1878 r. w godzinach od 9 do 3 przez publiczną licytacyę (w myśl §. 59) najwięcej dającemu za gotówkę sprzedane zostaną.

Lwów, dn. 21 lutego 1878.

Z drukarni W. Łozińskiego, ul. Czarneckiego, dom Wernera, l. 12.